Kampania wyborcza w Stanach Zjednoczonych powoli się rozkręca. Do listopadowych wyborów pozostało jeszcze sporo czasu. Jednak już teraz trwają dyskusje o scenariuszach rozwoju polityki międzynarodowej po ewentualnych zmianach w Białym Domu. W Europie narastają obawy przed powrotem Donalda Trumpa do władzy. Należy przyjrzeć się, co potencjalne zmiany oznaczają dla Polski i naszego regionu.

Kampania w Ameryce trwa

Głównym kandydatem Demokratów na fotel prezydenta pozostaje urzędujący Joseph Biden, a o nominację ze strony Republikanów rywalizują Donald Trump i Nikki Haley. Po prawyborach w stanach Iowa i New Hampshire z wyścigu wycofali się Ron DeSantis i Vivek Ramaswamy. Prawybory wygrał Trump, który prowadzi z Haley średnio 55 do 45 i ma duże szanse na nominację. Argument zwolenników Haley brzmi w taki sposób, że posiada ona zdolność przyciągania wyborców niezdecydowanych oraz pozyskiwania Demokratów. Jednak w razie jej nominacji ów atut stanie się obciążeniem, gdyż wyborcy Demokratów będą raczej preferować Bidena. W rezultacie w sondażach Biden ma większe poparcie wśród demokratów, niż Trump wśród republikanów. Trump traci również na tym, że ciąży na nim ponad 90 zarzutów w kilku sprawach, co może negatywnie wpłynąć na przebieg jego kampanii. Kłopoty prawne byłego prezydenta są główną szansą dla Haley.

Przyjmijmy, że nominację republikańską uzyska D. Trump, a N. Haley zostanie kandydatką na wiceprezydenta (o ile Trump już nie obiecał tego stanowiska innemu kontrkandydatowi). Przyczyną tego założenia jest fakt, że sondażowym faworytem pozostaje od dawna Trump, który jako były prezydent ma poparcie części elit związanych z jego poprzednią prezydenturą. To właśnie część tych elit, zebranych w zespole „Projekt 2025” opracowało liczący przeszło 900 stron raport pt. *Mandate for Leadership. The Conservative Promise*. Publikację wydała w kwietniu 2023 roku konserwatywna Heritage Foundation. Spora część tego raportu dotyczy perspektyw strategii międzynarodowej Stanów Zjednoczonych, po ewentualnym sukcesie Trumpa. Co z tego wynika?

Republikańska strategia zagraniczna

Trump często zapowiada kontynuację transakcyjnego sposobu uprawiania dyplomacji. W czasie swojej prezydentury często domagał się on od europejskich członków NATO, aby zwiększali wydatki na obronność. Należy zaznaczyć, że jeszcze w 2014 roku na szczycie NATO w Newport państwa członkowskie zaakceptowały

wzrost wydatków na obronność do poziomu co najmniej 2% PKB. Po dziesięciu latach, w 2024 roku, zadeklarowanego poziomu wydatków na obronność nie osiągnęła nawet połowa państw NATO. Temat ten od lat budzi rozczarowanie u Republikanów i na pewno wzmocni niechęć USA do angażowania się w obronność Europy. Osłabi to również wsparcie dla Ukrainy, co widać w ostatnich poczynaniach republikańskich kongresmanów. Raport Heritage Foundation wskazuje zresztą na trzy republikańskie scenariusze wobec wojny rosyjsko-ukraińskiej. Upraszczając, chodzi o (1) podtrzymanie wsparcia dla Ukrainy w celu pokonania Rosji, (2) rezygnację z zaangażowania lub (3) wspieranie Ukrainy dopóki będzie to korzystne dla USA. Dla Polski najkorzystniejszy byłby wariant pierwszy lub trzeci.

Trump lubi prezentować siebie jako skutecznego biznesmena, który zawiera korzystne porozumienia. W czasie jego prezydentury Stany Zjednoczone nie zaangażowały się wprawdzie w nowe wojny, ale ilość konfliktów gospodarczych, handlowych i technologicznych z państwami europejskimi i z Chinami – zaczęła rosnąć. Warto zauważyć, że wśród propozycji Heritage Foundation znajdują się też m. in. zapisy o bardziej ofensywnym wykorzystaniu wywiadu i cyberprzestrzeni. Zwolennicy Trumpa wskazują na potrzeby: (1) podtrzymania konfliktów niemilitarnych, (2) rozszerzenia sankcji wobec wrogów i (3) rozwijania nowych formatów współpracy. Oznacza to, że Republikanie nie tylko uważają sojusze za potrzebne, ale i planują tworzyć nowe, jeśli będzie to służyć interesom USA. Dodajmy, że w rzeczonym dokumencie mianem państw wrogich Ameryce są określane Chiny, Wenezuela, Iran, Rosja i Korea Północna.

Co to oznacza dla NATO? W powyższym kontekście NATO wydaje się dla Ameryki kosztownym, ale przydatnym narzędziem, który służy kontroli sytuacji w Europie oraz pozwala na osłabienie Rosji, czyli jednego z głównych rywali w Eurazji. Stany Zjednoczone są zaangażowane w pomoc Ukrainie nie tyle z powodu współczucia dla ofiar konfliktu, ale przede wszystkim dlatego, że działania te zarówno osłabiają Rosję, jak i podtrzymują wizję dominującej pozycji USA w świecie Zachodu. Dzięki zaangażowaniu we wsparcie Ukrainy Amerykanie zyskują autorytet i poparcie innych państw, a amerykańskie firmy zbrojeniowe zyskują liczne zamówienia na zakup nowej broni (od października 2022 do września 2023 zakupy broni w USA wzrosły o 55%, w ramach procedury FMS). Ponadto, Stany Zjednoczone poprzez obecność wojskową w Europie posiadły liczne instrumenty wpływania na swych sojuszników w kwestiach pozaeuropejskich. Zapowiedzi rezygnacji z NATO nie wydają się więc realistyczne, skoro wiele natowskich założeń o współpracy jest kopiowanych przez Amerykanów w innych regionach i porozumieniach

bilateralnych.

Wyzwania dla USA

Stany Zjednoczone nadal posiadają światową dominację w sferze militarnej, finansowej, technologicznej i kulturalnej. Główną walutą świata pozostaje dolar amerykański. Najlepsze uczelnie i firmy technologiczne wciąż znajdują się w USA. Wojska lądowe USA są dziś liczebnie najmniejsze od 1940 roku, ale ich zdolności rażenia nadal pozostają poza zasięgiem rywali. Sojusznikami Waszyngtonu są praktycznie wszystkie najbogatsze państwa świata. Globalne korporacje nadal wspierają amerykańską soft power: kinematografię, ideały i styl życia. Kryzysy społeczne i gospodarcze w USA są rzadko komentowane, nawet w Europie.

Głównym wyzwaniem dla USA jest dziś dylemat: jak reagować na rosnący w siłę blok państw autorytarnych pod egidą Chin? Czy oddanie pola Rosji w Europie i skupienie się na Azji byłoby przejawem realizmu, czy kosztowną pomyłką? Oferta USA dla Rosji została odrzucona dawno temu. Moskwa zdecydowała, że geopolityczna koncepcja „świata wielobiegunowego” jest dla niej atrakcyjniejsza, niż ryzyko „zależności od zachodniego kolonializmu”. Zerwanie z Zachodem przyspieszyło decyzje Kremla o agresywnej polityce w Europie wschodniej. Europa nie jest bowiem przygotowana do wojny. Żadna z europejskich armii nie posiada wojsk większych niż 200 tysiecy żołnierzy. Pomimo ponad 330 miliardów USD wydawanych łącznie na obronność (cztery razy więcej niż Rosja), europejskie kraje NATO mają rozproszony potencjał wojskowy i logistyczny. Ponadto, wspólne planowanie obronne zaczęto reformować dopiero po inwazji Rosji na Ukrainę. Z perspektywy Kremla wystarczy wykorzystać „taktykę salami”.

Donald Trump kilkakrotnie już oznajmił, że zakończy wojnę w Europie w ciągu jednej doby. Wymagałoby to zwołania konferencji pokojowej z udziałem przywódców Rosji i Ukrainy. W Europie byłoby to zapewne odebrane z ulgą, ale przypomniałby o sobie demon polityki appeasementu. Neville Chamberlain również wierzył, że zaakceptowanie mocarstwowych żądań Hitlera jest zgodne z zasadą równowagi sił. Chamberlain uważał, że pokojowe zmiany granic pozwolą wzmocnić Europę środkową przed ryzykiem najazdu ZSRR. Finalnie ustępstwa wzmocniły agresora i doprowadziły do kilku wojen. Agresor najeżdżał kolejno wszystkich słabszych sąsiadów. Wykorzystano właśnie „taktykę salami”. To właśnie dlatego dyskusje o zaakceptowaniu żądań Putina budzą w Europie wschodniej tak duże obawy. Jeśli Rosja jest w stanie rozbudować swoją armię do końca tej dekady to konflikt rosyjsko-ukraiński może się rozszerzyć na kolejne państwa. Putin się starzeje i ma

coraz mniej do stracenia. Dla Kremla, kompromitacja USA i upadek wiarygodności NATO byłyby historycznym osiągnięciem. Z perspektywy Rosji Putin osiągnąłby w konfrontacji z NATO więcej niż Stalin, Chruszczow, czy Breżniew. Sytuacja ta mogłaby być groźnym precedensem i wywołać bardzo niebezpieczny „efekt domina", co stanowiłoby wręcz globalne zagrożenie dla przywództwa USA.

Czy Europa może się obronić? Co powinna zrobić Polska?

Europa ma dość sił, aby oprzeć się Rosji. Głównym jej problemem jest rozproszenie potencjału i słaba pozycja polityczna jej przywódców. Europejczycy chcą zachować spokój i dobre samopoczucie. Nikt nie chce być „podżegaczem wojennym". Tak jak kiedyś Chamberlain. W rezultacie brakuje woli politycznej, aby (1) zwiększać wydatki obronne, (2) rozbudowywać armie, (3) rozwijać systemy ochrony ludności i (4) zwiększać obecność w Europie wschodniej. Europejskie elity nie chcą niepokoić wyborców i zdają się nie zakładać scenariusza, że Rosja wchłonie Białoruś lub wywoła powstanie np. w Estonii, mimo, że Rosjanie robili już podobne rzeczy w przeszłości. Nie mamy kryształowej kuli, ale należy zakładać wszystkie możliwe scenariusze na dekadę do przodu: od przegranej Rosji, przez izolację, aż po kolejne wojny.

Europa potrzebuje zarówno realizmu, jak i powrotu do myśli Zbigniewa Brzezińskiego. Brzeziński w słynnej „Wielkiej Szachownicy" uważał, że „łuk bezpieczeństwa" Europy stanowiłby sojusz Francji, Niemiec, Polski i Ukrainy. Razem z Wielką Brytanią kraje te liczą ponad 300 mln ludzi, czyli dwa razy więcej niż Rosja. Polska powinna działać na rzecz wzmocnienia współpracy militarnej z dużymi państwami Europy. Chodzi o realną współpracę militarną, czyli: (1) trwałe rozlokowanie wojsk dużych państw NATO w Europie wschodniej, (2) wspólną produkcję amunicji, (3) wspólne zakupy sprzętu wojskowego, aby zmniejszyć jego cenę, (4) rozwój wspólnych projektów przemysłu zbrojeniowego i (5) zwiększenie obecności NATO na Bałtyku (zwłaszcza, że polska marynarka wojenna utraciła większość zdolności bojowych). Wiele tych inicjatyw jest już rozpoczętych, ale brakuje im konkretnego masterplanu. Także unijna idea „autonomii strategicznej" powinna być oparta na konkretnych krokach, ustalonych choćby w ramach poszerzonego Trójkąta Weimarskiego, czy w ramach procedury wzmocnionej współpracy w UE.

Polska posiadała dobre relacje zarówno z administracją D. Trumpa, jak i ma obecnie dobre relacje z administracją J. Bidena. Pisaliśmy o tym wielokrotnie. „Odzyskanie Europy wschodniej" dla Zachodu i sukces demokratycznej transformacji był również

symbolem siły Stanów Zjednoczonych. Oznacza to też, że utrata tego regionu może być uznana za historyczny upadek hegemonii USA. Dla Polski, współpraca z USA okazała się pożyteczna i warto ją podtrzymać, ponieważ w najbliższych dekadach nie będzie innego hegemona na Zachodzie niż USA.

Podsumowanie

W samym 2023 roku Polska, Niemcy i Czechy miały nabyć broń z USA o wartości prawie 50 mld USD. W krajach tych stacjonują dziesiątki tysięcy amerykańskich żołnierzy. Ich wycofanie zajęłoby kilka lat. Polska jest wdzięczna za możliwość „powrotu do Zachodu" i pozostaje lojalnym sojusznikiem. Niezależnie od tego, kto zasiada w Białym Domu, władze w Warszawie będą wspierać zarówno pogłębienie współpracy bilateralnej z USA, jak i będą dążyć do współpracy w NATO. Będzie to oznaczało dalszą militaryzację tzw. wschodniej flanki NATO. Zerwanie więzów współzależności europejsko-rosyjskiej oznacza wzrost ryzyka każdego typu konfliktów. Nawet odizolowana politycznie i słaba militarnie Rosja nie stanie się przecież partnerem Zachodu. Państwa NATO są tego świadome, czego dowodem są zapisy w nowej koncepcji strategicznej Sojuszu.

Dla Polski przyjęcie militarnej specjalizacji w ramach UE wydaje się dobrą strategią, ponieważ wraz ze wzrostem zdolności militarnych umocni się również polityczne znaczenie Warszawy w Europie. Wojsko i dyplomacja to tradycyjnie niezbędne narzędzia polityki bezpieczeństwa zewnętrznego, toteż rozwój tych narzędzi powinien pozostać polskim priorytetem. Drugą pilną kwestią – już w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego – jest odbudowa systemu obrony cywilnej, o czym pisałem już w innym miejscu.

Dla Ukrainy możliwe zmiany w strategii USA oznaczają niepewność. Sytuacja na froncie jest patowa. Utrzymanie pozycji obronnych będzie coraz trudniejsze, ponieważ Ukraińcy mają mniej żołnierzy, sprzętu i amunicji. Odzyskanie okupowanych terytoriów staje się coraz mniej realistyczne. Ukraińcy muszą przekonywać elity Zachodu, że kapitulacja wobec Rosji będzie przypominać appeasement. Donald Trump niekoniecznie musi to rozumieć, ale Europejczycy powinni pamiętać, czym się kończy taka polityka. Zwłaszcza Polska nie powinna o tym zapominać.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: dr Tomasz Pawłuszko.